

Marek Jastrząb

# Po-ranne noce (6)

Wnętra postaci Balzaka nie zmieniły się, tylko czas odrzucił przebrzmiałe dekoracje: gustu, smaku, wrażliwości.

Dawne margrabiny wymazano z pamięci: rozproszyły się po niebytach, a bale w wywoskowanych salonach zastąpiły dyskoteki. Dżinsy wyparły z istnienia fantazyjne suknie z atlasu.

Po starych szpanach i symbolach zginął ostatni ślad, ale tak wtedy jak dziś, toczy się żółwia gra o lepsze jutro.

## Muza

Początki: nie ma swojej Celesty opisującej mu wielkopańskie narowy, chusteczki, trykoty, okulary kupowane na tuziny i zamówione do domu kameralne kwartety. Nie ma wiernej Celesty – sekretarki, powiernika najskrytszych tajemnic, lojalnego Cerbera i osobistego bramkarza, kobiety kochającej Prousta jak własne dziecko; w zamian jest z nim pani Laura de Berny.

To pierwszy i długotrwały związek Honoriusza. Związek z kobietą o wieku sentymentalnym i zaprzyszłym; dla innych, lecz nie dla niego. Dla niego był to związek – zmysłowy. Najpierw fizyczny, a w późniejszej fazie – tylko przyjacielski, zwykle jednak nacechowany obustronną wyrozumiałością i wzajemną rewerencją; związek ascezy i zgody na nienasylenie.

Kiedy spotykają się, Balzak ma 22 lata, Laura – 45.

Początek znajomości nie jest zachęcający. Zanim ulegnie płomiennym namowom Honoriusza, minie rok. Ma obiekcje, waha się: wprawdzie mógłby być jej synem (niekiedy jest irytującym dzieciuchem), ale na jego korzyść przemawia niepospolita imaginacja i przebłyński talent. Maniery Honoriusza pozostawiają wiele do życzenia; jeszcze nie potrafi językowo pełzać, a już chce być sławnym literatem.

Pisze niezgułowate powiastki, ckliwe ramoty, tandetne, schematyczne, bez polotu, nieprawdopodobne, naszpikowane korsarzami, aniołami, nierealną interwencją sił wszechmocnych, a nieczystych: przesłodzone westchnieniami, roztrzęsione epistoły fabrykowane pod niewybredny smak publikii.

Tworzy fabularne półwyroby galanteryjne: niby w historycznym kostiumiku, niby w żabotach z epoki, ale gdy nadziewa się na problem, który przekracza wąskie gardło jego wiedzy, omija go i na brzegu swoich elaboratów umieszcza niefrasobliwą adnotację, że

błędy, które popełnił, są zamierzone, celowe, przemyślane.

Co prawda pisze pod pseudonimem, ale nie są to utwory dojrzałe, ostateczne, skończone; wymagają dopracowania, nadania im szlif, odpowiednich tonacji, indywidualnych rysów, tych cech, których brakuje: oryginalności, niepowtarzalności; lecz kto, jak nie ona, mogłaby stać się jego nauczycielką, wychowawczynią, mentorką, przewodniczką po oglądzie i dobrym smaku?

Wprawdzie jest bezkrytyczny w stosunku do swoich umiejętności, lecz jakie to wdzięczne zadanie dla kobiety, wywierać wpływ na najdroższego, być Muzą Geniusza, zrobić z Zapowiedzi Wielkiego Człowieka – doskonałość?

I po roku następuje to, co mogło już do roku trwać. A po czterech – nie widzi za nim świata.

Jest odtąd lepszą częścią jego duszy. Przy niej Balzak odpoczywa, z nią dzieli się myślami, obawami, rozterkami, rozacza plany, zwierza się jej i jej się powierza bez reszty. Przy niej może być sobą; bezpieczny, oswojony z udrękiem.

Laura jest nadworną recenzentką trawiących go płomieni; zna go jak nikt. Uczy go; rozwija w nim nieprecyzyjne, jeszcze uśpione sposoby widzenia i syntetycznego oceniania świata, odświeżania nie wybrakowanych wartości, od wartości pokancerowanych.

To ona, wypali swoje piętno na „Komedii Ludzkiej”.

## Przymiarka

Z rodzinnych narad i przesadnych kalkulacji wynika, że Honoriusz jest najbardziej obiecującym kandydatem do odbioru Literackich Wawrzynów Złotego Cielca, jedzie więc do Paryża po aplauzy. Jednak wkrótce okazuje się, że zamiast uznania, sławy i worka z pieniędzmi, czeka go żmudna i niewdzięcznej robota. Na początek wciela w życie historyczne wypracowanie: mozolnie dziergany dramat wierszem pod wezwaniem „Cromwell”.

Pisze uskrzydłony determinacją, ponaglany wiarą w swoje siły, ufnością potwierdzoną mizernym rezultatem. Właściwie nie tyle go pisze, co kalikuje, wymęcza z siebie wzniosłe frazesy, beztrósko żyźna z Mistrzów Uznanych i Tytanicznych, podwędza im poszczególne zamysły i dramatyczne rozwiązania, kosmetycznie syntetyzuje i przedstawia jako swoje.

Grube fastrygi są aż nadto widoczne i nawet ci, którzy nie mają o twórczości pojęcia, oceniają poemat Balzaka jako marny. Jednoznaczna opinia o literackim produkcie jego pióra, nie załamuje go: zadufanym okiem wyobraźni dostrzega dla siebie szansę w powieści, ale, do „Jaszczura” droga daleka. Pomimo tego robi dalekosiężne plany. W dalszym ciągu jest wobec siebie bezkrytyczny: jeszcze nie wie, że aktualną kiepszczyznę zastępuje... gorszą.

Pragnie zmienić się, lecz nie wie, jak. Na razie, gdyż wszystko przed nim. Chce się wznieść ponad poziomy. Świat, który ma zamiar zawojować swoim pisaniem, jednym oferuje nadzieję, innym pokazuje język; jedni są okrzyknięci za urodzonych w czepku, a inni są ich majordomusami urodzonymi we frygijskiej czapce; Fortuna nie patrzy, kogo, za co i czym obdarza... Chyba, że ten ktoś nazywa się Honoriusz Balzak.

## Cierpliwość i wyczekiwanie

„Ludwik Lambert”, to jego curriculum vitae. Przerazający to portret: jako Pomocnik Kowala d/s Ludzkiego Losu, bytuje w glorii swoich dzieł, natomiast w świecie burym, niedopasowanym do mrzonek, porusza się ostrożnie.

Nie jest twórcą lekceważonym, oryginalnym bez powodu, tolerowanym przez grzeszność, pisarzem, który żyje w bagnie złych interpretacji; godzi się, że jego utwory są pojmowane nie do końca, częściowo, tylko w miejscach wartko toczącej się fabułki, tam, gdzie czytelnik może rozpoznać się i utożsamiać z bohaterem. Lecz kiedy zaczyna stawiać hipotezy i przyjmować ryzykowne założenia, gdy puszcza się na hazard pouczających deliberacji, kiedy podejmuje się budowy własnych systematów, gdy wdaje się w definiowanie przyczyn obyczajowych degradacji i przewiduje kierunek społecznej marszruty – jego utwory nie trafiają do powszechnej świadomości odbiorców.

Jednak nie ma o to pretensji. Rozumie, że taka jest kolej rzeczy.

Nie ma żalu o to, że tyle czasu zajmuje im rozpoznanie najczystszy talentu. Na ten temat ma pocieszającą teorię: uważa, iż dzieła chybione, przelotnie dobre i z gruntu słabe, są skazane na zapomnienie. Toteż społeczeństwo traktuje je z przymrużeniem oka; pozwała im figlować w zbiorowej świadomości.

(Dokończenie na stronie 4)